

Nietoperz w świątyni

KRYSTYNA CZERNI

Nietoperz w świątyni

Biografia

Jerzego Nowosielskiego

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

© Krystyna Czerni, 2018

Wydanie na podstawie

Nietoperz w świątyni. Biografia Jerzego Nowosielskiego

Wydawnictwo Znak, Kraków 2011

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Projekt okładki: Łukasz Podolak

fot. na pierwszej stronie okładki © Piotr Sawicki

Opracowanie graficzne: Irena Jagocha, zespół WAM

Opracowanie graficzne wkładki zdjęciowej: Zofia Łucka

Przygotowanie wkładki zdjęciowej: Paulina Kaucz

ISBN 978-83-277-1594-4

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: READ ME • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Malarstwo Nowosielskiego to malarstwo rozpięte na ramionach miłości „niebiańskiej” i miłości „ziemskiej”. Rozdarty przez te dwie miłości malarz przypomina czasem anioła, a czasem nietoperza wiszącego w podziemiach opuszczonej świątyni. Nowosielski jest rozdierany, nie na powierzchni płótna, deski czy muru, ale w podświadomości, poza ramami obrazu.

Tadeusz Różewicz

Wstęp

Gatunek biografii przeżywa prawdziwy renesans. Miłośnikom sztuki nie wystarczy już samo dzieło – chcą zbliżyć się do autora, zrozumieć jego czas, odtworzyć życiowe zakręty i wybory. Poznać człowieka. Dziś nikt już nie traktuje serio modnej kiedyś teorii *Kunstgeschichte ohne Namen* (historii sztuki bez nazwisk). Na zostanie bohaterem biografii trzeba sobie zasłużyć: wybitnym dorobkiem, nietuzinkowym życiorysem. Na miano biografów trzeba sobie zapracować, biograf pełni w pewnym sensie rolę „służebną”, jego głównym celem jest dokumentacja: zgromadzenie i uporządkowanie jak największej liczby faktów z życia opisywanej postaci. Obcowanie z prawdziwą Wielkością, będąc nierzadko dopuszczonym do jej prywatności i sekretów, jest niewątpliwie przywilejem, z czasem może nawet stać się rodzajem szlachetnej obsesji. Może dlatego biografowie nie chcą się zatrzymać, nie mogą się pożegnać ze swym bohaterem. Adam Zagajewski w eseju *Anglosaskie biografie* nazywa biografów „długodystansowcami piśmiennictwa”, którzy – w przeciwieństwie do poetów, tych „nerwowych sprinterów literatury” – „w zasadzie nie chcą wcale dokończyć swych dzieł. Niby śpieszą się, niby chcą dotrzymać terminu wydawniczego, przesuwanego z roku na rok ku rozpaczy redaktorów wydawnictwa, niby widzimy ich w archiwach i później w gabinetach, jak całymi dniami pracują nad powoli rosnącym tekstem, ale – z drugiej strony – drąży ich zarazem obawa, że czegoś nie znajdą; nie odnajdą ważnego listu, nie dotrą do ostatniego żyjącego świadka i ich opasła książka, owoc tylu lat, rezultat tylu trudów i wyrzeczeń, już po roku przestanie być definitywną biografią”.

Nie chcąc popełnić tego błędu – oddaję dziś do rąk czytelnikowi biografię Jerzego Nowosielskiego. Ten najwybitniejszy może polski malarz współczesny to dla Polski postać „emblematiczna”, jego dzieje skupiają jak w soczewce najważniejsze rozterki i dramaty mieszkańców tego zakątka Europy XX wieku. Jego życie duchowe przebyło drogę: od Łemkowszczyzny, przez polskość, do ponadnarodowej eschatologii; od katolicyzmu, przez ateizm, do prawosławia – i jeszcze dalej. Nowosielski pozostaje jednym z najciekawszych twórców i myślicieli współczesnej Polski, a jego postawa religijna i artystyczna wyraża to, co w naszej tradycji i duchowości najlepsze. Warto poznać źródła, z których wypływa jego myśl i sztuka, pochylić się nad nieprostym losem tego wielkiego artysty i pięknego, choć tragicznego człowieka.

Gdy przed kilkoma laty podjęłam się pisania biografii Nowosielskiego, zaledwie przeczuwałam stopień trudności, z jakim przyjdzie mi się zmierzyć.

Nie chodzi nawet o ogrom poświęconej artyście literatury, choć pisali o nim najwybitniejsi: krytycy, historycy sztuki, poeci. Przeraził mnie raczej ogrom „białych plam” w wiedzy o życiu i twórczości malarza. Wiele dzieł sakralnych pozostawało w ukryciu, o wielu etapach jego życia wiadomości były szczątkowe, biogramy powtarzały wciąż te same niespójne informacje – w dodatku sam artysta, zwłaszcza w późniejszych wypowiedziach, często po prostu fantazjował i „zmyślał”. Wszystko to należało teraz uściślić i zweryfikować. Kiedy w latach 80. sama przeprowadzałam z malarzem wywiad-rzekę, zamiast pytać – po Bożemu – o mamę i tatę, dzieciństwo, historię rodziny, bardziej interesowały mnie ideowe uwikłania: okupacja, socrealizm, polityczne kompromisy. Taki był tamten czas, te sprawy wydawały się nam najistotniejsze. Czas, ale także wiek, weryfikuje hierarchię znaczeń. Dopiero dojrzałość pozwala docenić wagę pewnych rzeczy...

Gdy zasiadłam do pisania tej książki, sędziwy malarz nie mógł mi już służyć pomocą. Nie żyła jego żona ani nikt z dalszej rodziny, dzieci nie mieli – nie było kogo wypytywać. Kiedy skarżyłam się na „informacyjną pustkę” wokół Nowosielskiego, Józef Chrobak – autor szczegółowego kalendarium życia malarza z katalogu Zachęty – obruszył się: – To niemożliwe. Każdy ma jakąś rodzinę! – Zapamiętałam. Przełomem w moich poszukiwaniach stało się odnalezienie grobu rodziców i braci artysty. Chrześcijanin wierzy w „świętych obcowanie” – niewidoczną obecność zmarłych, relację między żyjącymi a tymi, którzy już odeszli. Nie chodzi o wywoływanie duchów, lecz o wiarę w to, że możemy doświadczać bliskości i wsparcia osób, które przekroczyły już granicę śmierci. Stojąc przy grobie Hanny i Stefana Nowosielskich, pomyślałam: – To jest też Wasza sprawa, pomóżcie, to o Was chcę opowiedzieć. – Niedługo potem trafiłam na piękny zbiór rodzinnych fotografii, odnalazłam cenne listy. Później jeszcze wielokrotnie, wędrując śladami artysty, znajdowałam dokumenty i świadectwa, które jakby czekały tylko na mnie. „Każdy ma jakąś rodzinę”. Nawet jeśli nasi bliscy są już „za grzbietem nieba”, pozostają rodziną, a rodzina się wspiera. Próbowałam odtworzyć genealogię i dzieciństwo Jerzego Nowosielskiego tak wiernie, jak to tylko możliwe, w głębokim przekonaniu, że właśnie najwcześniejsze lata życia są decydujące dla rozwoju człowieka i artysty.

Pozostało jeszcze badanie archiwów i dotarcie do żyjących świadków: przyjaciół i współpracowników, uczniów, sąsiadów, inwestorów i kolekcjonerów. Rozmawiałam z dziesiątkami osób, które spotkały na swojej drodze Nowosielskiego – ich świadectwa i wspomnienia wnoszą niezwykle cenne i nowe informacje o twórcy i jego dziele. Ludzka pamięć bywa wybiórcza i zwodnicza, lecz żadna uczona analiza nie potrafi tak namacalnie wskrzesić przeszłości. Prywatne opowieści dopuszczają też czytelnika do pewnej intymności, „domowej”

zażyłości z bohaterem. Prawda o człowieku jest złożona. Legenda też ma duże znaczenie, ale prawda jest ciekawsza. Dlatego dobra biografia nie może być bezkrytyczna. Przeciwnie – powinna być niedyskretna, pozbawiona tematów tabu, biorąca pod uwagę wszystko: także słabości, upadki, tajemnice alkowy i sumienia. „Są różne punkty widzenia – przestrzegali mnie Tadeusz Różewicz – ja po prostu o pewnych rzeczach nigdy nikomu nie powiem (...), bo byłoby to nielojalne i paskudne. To są właśnie różnice między tymi, co piszą biografie, a przyjaciółmi. Nie wszystko jest na sprzedaż. To były sprawy między nami. Guzik mnie obchodzi biografie, zresztą najlepsze są sfalszowane. Nieprawdziwe są zawsze ciekawsze”. Mam nadzieję, że pisząc o „ciemnej stronie” życia artysty, udało mi się nie przekroczyć granicy braku szacunku i taktu.

Ze względów redakcyjnych cały wielki blok materiałów dotyczących obszernej twórczości religijnej i monumentalnej artysty został wyłączony do odrębnej, naukowej publikacji. Polichromie i adaptacje wewnątrz sakralnych Nowosielskiego zasługują na szczegółowe, fachowe opracowanie, w książce o jego życiu mogły zostać przedstawione tylko ogólnie, bez należynej im uwagi i pieczołowitości.

Wszystkim, którzy wspierali mnie przy tej pracy, winna jestem słowa podziękowania. Prof. Mieczysław Porębski jako pierwszy namówił mnie do zajmowania się Nowosielskim i przez te wszystkie lata służył mi nieocenioną radą i pomocą. Andrzejowi Starmachowi dziękuję za zaufanie i możliwość nieograniczonego dostępu do archiwum malarza. Iwona Ornatowska, Renata Rogozińska, Władysław Podrazik, Paweł Różewicz i Olek Siemaszko niech przyjmą słowa wdzięczności za wnikliwą lekturę maszynopisu i cenne uwagi. Agnieszce Poniewierskiej-Ostapczuk i Alinie Doboszewskiej zawdzięczam pomoc w spolszczeniu tekstów ukraińskich. Rodzinie i Przyjaciółom dziękuję za bezustanną mobilizację, słowa zachęty i wyrozumiałość.

Nie jest łatwo pisać o twórcy tego formatu, nie popadając w banał. Również nie wszystkim wcześniejszym biografom udało się znaleźć odpowiedni język i klucz do opisanego fenomenu Nowosielskiego. Gdy ukazała się pierwsza, skromnie ilustrowana, monografia artysty, pióra Jerzego Madeyskiego (WL, 1973), zbulwersowany prof. Ryszard Przybylski w liście do „Tygodnika Powszechnego” dokonał miazdzącej krytyki publikacji, odsądzając autora od czci i wiary, demaskując zawarte w książce „absolutnie fałszywe teorie” i „banialuki”, a przede wszystkim – ignorancję i niedostatki wiedzy religijnej. „Bez tej wiedzy – pisze Przybylski – każdy skazany jest na wymyślanie frywolnych fraszek

i dość żalosne mądrzenie się, które żenuje w najwyższym stopniu. (...) Nie wolno popisywać się swą bezsilnością wobec wypowiedzi wyjątkowo wykształconego malarza. Do rozmowy z artystą należy się dobrze przygotować, a jeśli sił nie starczyło – zrezygnować z tej wielkiej biesiady duchowej, jaką powinna być książka o Nowosielskim”.

Ten groźny cytat powiesiłam sobie nad biurkiem jako *memento*. Do czytelnika należy ocena, czy okazał się skuteczny...

Część I

Rodowód





„Stryjenka strasznie przeżyła śmierć synów i trzymała Jurka pod kloszem – wspomina Barbara Nowosielska. – Nie było do niego dostępu. U nas czereda chłopaków grała w piłkę, ale stryjenka bardzo się bała, miała różne fobie, nie dopuszczała do Jurka, on nigdzie nie wychylał nosa”.

„Jak dziś pamiętam pewne popołudnie – wspomina Nowosielski – gdy po jednej z rozmów z Jachimowiczem przeszedłem do drugiego pokoju i wtedy nagle wszystkie moje uprzednie wrażenia wyniesione z oglądania obrazów van Gogha i Utrilla odżyły we mnie w jakiś jedyny, niepowtarzalny sposób. Było to coś, co umyka opisowi. Po prostu otworzyły mi się oczy na sztukę. To tak, jakbym nie ucząc się, zaczął nagle mówić biegle jakimś nie znanym mi językiem albo nie umiając, rzucony na głęboką wodę, zaczął pływać... Zobaczyłem obrazy i zapragnąłem zostać malarzem”.

„To była dość dziwna szkoła rzemiosła artystycznego, właściwie średnio-wyższa – wspomina Mieczysław Porębski. – Niemcom potrzebna była pewna ilość szkół rzemiosła dla szkolenia średnio biegłych niewolników – trzeba było coś tam umieć polakierować, zrobić sztukaterię, tkactwo. Dlatego oficjalnie program był ściśle ograniczony do czysto praktycznych umiejętności, ale profesorowie uczyli tego, co uważali za stosowne, to znaczy normalnie realizowali przedwojenny program”. (...) To właśnie w Kunstgewerbeschule Nowosielski spotyka przyjaciół, którzy kiedyś wyrosną na największe osobowości polskiej sztuki.

„On był jakiś taki młodszy, jakby niedojrzały – wspomina prof. Irena Bajerowa, koleżanka z Kunstgewerbeschule. – Inni chłopcy to byli już prawie mężczyźni, a on był taki dość ciapowaty, jakby »odklejony«. (...) To był miły i dobry chłopak, którego niestety prześladowaliśmy – *mea culpa* – a dlatego, że się dowiedzieliśmy, że to jest

Ukrainiec. To był czas, kiedy już się zaczęły różne rzezie na Wschodzie, wobec tego postanowiliśmy mu dać łupnia. Polegało to na tym, że na lekcji rzeźby robiliśmy kulki i biliśmy w niego. My, to znaczy koledzy i koleżanki z grupy. No i waliliśmy w niego, a on tak grzecznie stał, nie bronił się. Może nawet nie wiedział dlaczego, bo myśmy mu nie powiedzieli”.

Reguła studytów jest niezwykle wymagająca, zbliżona do surowej reguły trapistów. (...) Tak zapamiętał zakonny reżim Jerzy Nowosielski: „Podział doby był na trzy ósemki: 8 godzin modlitwy, 8 godzin pracy i 8 godzin wypoczynku. (...) Z tym że dla człowieka, który lubi modlitwę i w ogóle rozumie liturgię wschodnią, te 8 godzin modlitwy było właściwie przyjemnością, przecież z tym były związane bardzo głębokie przeżycia estetyczne, literackie. (...) W ramach 8 godzin pracy było malowanie ikon, które też było dużą przyjemnością”.

Korzenie

„Nie mam w sobie nic krwi polskiej – żartuje Jerzy Nowosielski, syn Łemka i spolonizowanej Austriaczki. – Jestem Polakiem, ale troszkę Ukraińcem, troszeczkę Niemcem. Kocham ten kraj i boleję nad tym, że jest on ukształtowany jednostronnie przez potrydencką mentalność rzymskokatolicką. A to jest kalectwo kultury tego narodu”.

„jedno oko polskie, drugie ukraińskie”

Wokół narodowości Jerzego Nowosielskiego narosło wiele mitów i nieporozumień. Tak naprawdę niewiele wiedziano o jego korzeniach i rodzinie. On sam nie ułatwiał sprawy, kompletnie nie czując potrzeby jednoznacznych deklaracji: „Mnie moja narodowość zupełnie nie obchodzi. Najbardziej czuję się związany z kulturą polską, bo tu istnieję, ale także z ukraińską i rosyjską. (...) właściwie jestem trójjęzyczny i czuję się jednakowo solidarny ze społeczeństwem polskim, ukraińskim i rosyjskim. To jest niewygodne, bo każda z tych grup może mnie posądzać o niełjalność, ale są tacy ludzie, przecież Cybis był właściwie dwunarodowościowy, w jednakowy sposób związany z polskością i z Niemcami, to było zresztą jego wielką życiową tragedią”.

Pytanie o pochodzenie to teren ryzykowny i grząski. Niektórzy mawiają: „krew zawsze zachowa pamięć, skąd płynie”, jednak tam, gdzie pojawiają się kryteria narodowe lub rasowe, ostre podziały grożą pułapką przesądów. Bo co się liczy bardziej: geny czy duch? Krew czy kultura? Decydujący winien być głos samego twórcy, owo dumne Tuwimowskie: „Jestem Polakiem, bo tak mi się podobają!”. Jednak historia nie każdemu przyznaje prawo do samookreślenia, życie wśród obcych zmusza do trudnych wyborów, do kamuflażu.

Kochany Jurku – pisze Tadeusz Różewicz do Nowosielskiego w połowie lat 80. – *dla mnie było niespodzianką nie to, że okazujesz się chłodnym erudytą i natchnionym prorokiem – ale że jesteś Łemko z pochodzenia... co ukrywałeś przez 38 lat!... okazuje się, że wszyscy coś ukrywamy... ale skrzętni badacze naszych „korzeni” (jak to się teraz modnie mówi) zdemaskują nasze „pochodzenie”...*

O „włazeniu w korzenie” pisał z niekłamana irytacją już Karol Irzykowski. W jego czasach narodowość uważano za pewnego rodzaju fatum rasowe ciężące nad każdym nowo narodzonym. Dziś nie wypada myśleć w kategoriach rasy stałej i dziedziczonej – narodowość stała się faktem kulturowym, kwestią wyboru. Jeśli

gdzieś na ziemiach polskich był przedsmak takiego myślenia, to właśnie na Kresach Wschodnich. Na Ukrainie były rodziny, w których każde pokolenie mówiło innym językiem i przyznawało się do innej narodowości. „Gdy się miało nianię Huculkę, już się było Polakiem kultury ukraińskiej” – pisał Jerzy Stempowski, który dzieciństwo spędził na Wołyniu.

Tadeusz Różewicz żartuje, że Nowosielski ma jedno oko polskie, drugie ukraińskie, w którym niekiedy widać „zły błysk”. Sam artysta cytuje czasem z rozbawieniem rosyjskiego historyka Dmitrija Iłowajskiego: *Małoros po prirodie swojej gnusien i leniw*. Termin Ukraińiec, przejęty od polskich romantyków, zastąpił używane wcześniej Rusin lub Małorusin. Choć nazwa inna – klisze te same. Do zmiany stereotypu wystarczy zmiana perspektywy. Prof. Iwan Łysiak Rudnycki, wykładający na amerykańskich uniwersytetach, tłumaczy fenomen Ukrainy w kategoriach westernowych, porównując mit Dzikich Pól do Dzikiego Zachodu. Gdy charakter narodowy Amerykanów opiera się na tradycji pierwszych osadników, ukraińskim „pionierem i kowbojem” jest dumny Kozak broniący stepów przed tatarskim zagrożeniem. Dla Polski więc Ukraina to czarna legenda dzikich „rezunów” i wiecznej rebelii, dla Rusinów – „szlachetny duch kozaczyzny i piętno ducha swobody”, które przywoływano na pierwszym zjeździe Narodowego Ruchu Ukrainy w 1989 roku.

Na zarzut, że niektórzy na siłę robią z niego Ukraińca, Nowosielski protestuje: „Nigdy nie pozwalam z siebie czegoś czy kogoś robić! Ale przecież ja jestem w jakimś stopniu Ukraińcem. Jeżeli się ma ojca Ukraińca, a matkę Polkę, siedzi się w kraju o dwu kulturach, to człowiek jest przynależny do obu tych kultur. Tylko ja nie wiem, co to znaczy być Polakiem i co to znaczy być Ukraińcem. Natomiast wiem, co to znaczy być człowiekiem. Jest pewien gatunek Ukraińców, którzy zawsze chcą ustalić, kto jest kto. Wielu takich Ukraińców patrzy na mnie spode łba, jak coś robię w cerkwi, i pytają: *A wy chto?* Jak to *chto?* Ja staram się być człowiekiem, nie zawsze mi to wychodzi, ale przynajmniej się staram”.

Słynne *Gente Ruthenus, natione Polonus* – maksyma zasymilowanych Rusinów, którą lubił powtarzać prezydent Zyblikiewicz, pochodziła z czasów I RP. Ta tak chętnie przyjęta przez społeczeństwo polskie formuła brzmiała w istocie mocno protekcyjnie, podobnie jak żydowskie: *Judea nati, Poloniae educati*. Czymże była, jeśli nie wyrazem przekonania o kulturowej niższości Ukraińców, niezdolnych do samodzielności i niepodległego bytu? Pogarda dla „nieuczonych Rusinów” brzmi już w płomiennych kazaniach Piotra Skargi, przekonującego do Unii rusińskich władcyków argumentem, że ich kapłaństwo „lepiej będzie przy katolikach uczczone”. Bardzo długo odrębność narodowa Ukraińców była w ogóle kwestionowana. Wsparcie rozpadającej się monarchii habsburskiej, chcącej przynajmniej zostawić po sobie trochę zamętu, sprzyjało lansowaniu tezy o „Ukraińcach – narodzie wymyślonym przez Austriaków”.

Jeśli tak zawily jest ukraiński rodowód, cóż dopiero mówić o Łemkach. Sam Nowosielski żartuje: „Łemków wymyślili etnografowie”. Ci beskidzcy górale,

potomkowie wołoskich osadników, są – obok Bojków i Hucułów – jedną z ukraińskich grup etnicznych zamieszkujących Karpaty, stąd inna ich nazwa: Karpatorusini. Kto wie, czy najtrafniejszą nazwą nie jest określenie z Pogórza Dynowskiego: Zamieszkańcy. Łemkowie – zajmujący niegdyś tereny Beskidu Niskiego i Sądeckiego, od Szczawnicy po Komańczę – sami mają kłopoty z tożsamością, są bardzo podzieleni. Opcja „proukraińska”, związana z Cerkwią greckokatoliczną, czuje się częścią narodu ukraińskiego, prawosławni separatyści (opcja prorosyjska) uważają Łemków za odrębny naród. Nie ma zgody nawet co do pisowni nazwy. „Budziciele ukraińscy – pisze Antoni Kroh – twierdzili, że Łemkowie to Ukraińcy o słabo uświadomionym poczuciu narodowym, rusińscy – że jest to gałąź narodu rusińskiego, odrębnego od ukraińskiego, o właściwej sobie kulturze. Ukraińcy przyjęli pisownię Лемки, Rusini Лемкы. Do dziś nazwa własna tego samego narodu pisana jest na dwa sposoby, zależnie od poglądów autora. Przez całe XX stulecie dwoistość i niejednoznaczność poczucia narodowego Łemków była – w rodzinach, po wsiach, w cerkwiach – źródłem sporów, dramatów, politycznych zawirowań. (...) Słowa *Łemkowyna* na określenie swego kraju użyje Łemko orientacji rusińskiej, *Łemkiwszczyna* – ukraińskiej”. Podziały przetrwały. Dość powiedzieć, że u progu III RP, w 1989 roku zarejestrowano dwie organizacje: Stowarzyszenie Łemków uważające Łemków za odrębny naród i Zjednoczenie Łemków uznających się za Ukraińców.

„Narodowość to najbardziej sztuczna kategoria tożsamości, jaką sobie ludzie potrafili wytworzyć!” – rzuca gromy Nowosielski. Na starość jeszcze wyostrzył sądy, demaskując nawet poczciwy patriotyzm: „to największa zaraza, jaką mogli wymyśleć, bo z patriotyzmu się potem rodzą nacjonalizmy. Jak słyszę słowo patriotyzm, to chwytam za rewolwer”. A jednak sędziwy malarz pod koniec życia modlił się (i liczył) po ukraińsku. Na Wielkanoc witał gości rytualnym *Christos woskriesie*, na Boże Narodzenie śpiewał *Bob przedwicznyj* i inne ukraińskie kolędy. Zachował świetną pamięć ojczystego języka i lubił powtarzać: *Ja tożе Ukrainiec*.

Dlatego należy – bez uprzedzeń – pytać o pochodzenie. To w gruncie rzeczy pytanie o to, „skąd przychodzimy i kim jesteśmy?”, jakże istotne dla artysty. Naszą wyobraźnię buduje dzieciństwo, pamięć pierwszych kolorów, zapachów, dźwięków, zapisany w sercu kod pierwszych wzruszeń. „Włazenie w korzenie” nie musi oznaczać procentowego obliczania genealogii, lecz odtworzenie świata obrazów od urodzenia otaczających i budujących człowieka.

żniwa na Ukrainie

Wielkie, bezkresne pole, wśród zboża krzątają się żniwiarze: mężczyźni, kobiety, dzieci. Właśnie przystanęli na chwilę odpoczynku, pozują do zdjęcia. Ktoś przysiadł na snopku zboża, wąsaty mężczyzna podaje kobiecie wielką konew z wodą. W domowym archiwum Nowosielskich nie zachowało się wiele pamiątek „ze

Wschodu”. Jedną z piękniejszych jest ta fotografia żniw z początku XX wieku. To część rodziny Nowosielskich: ciotka artysty Maria z Nowosielskich, jej mąż Mikołaj Gładki, ich dzieci: Stefa i Hala Czernysz, Tosia i Włodko. Trudno rozpoznać, czy to Czerniowce na Bukowinie, gdzie osiadła rodzina Marii, czy może łemkowska Odrechowa, skąd wywodzi się ta gałąź rodu Nowosielskich.

Pół wieku później z tego sielskiego obrazu nie zostanie nic. Żniwarze, wygnani z rodzinnej ziemi, rozjadą się po świecie: od kanadyjskiego Winnipeg po tarnopolski Husiatyn i radziecki Kijów. Ich powikłane, nierzadko dramatyczne losy będą wracać echem także w życiu Jerzego Nowosielskiego. Ojciec Stefan do końca życia będzie podtrzymywał z tą częścią rodziny serdeczną, listowną więź, próbując zaradzić ich tragicznej rozłące. Nieskuteczność tej pomocy pozostanie jego wyrzutem sumienia aż do śmierci.

Wieś Odrechowa (dziś Odrzechowa) pod Sanokiem nie pielęgnuje łemkowskich pamiątek. Na zarośniętym, opuszczonym cmentarzu szczątki grobów, połamane, przewrócone krzyże. Jedyne ślad to tablica na dawnej cerkwi (dziś kościele parafialnym) ku czci ks. Iwana Zjatyka, zakatowanego w drodze na Sybir w Wielki Piątek 1952 roku. 27 czerwca 2001 roku papież Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych. „To była daleka rodzina” – mówi Jerzy Nowosielski.



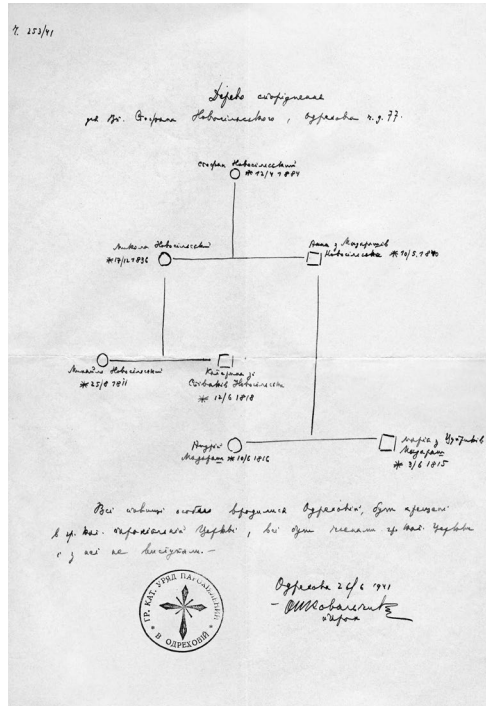
Żniwa. Rodzina Stefana Nowosielskiego, po lewej: siostra Maria z mężem Mikołajem Gładkim. Czerniowce lub Odrechowa, ok. 1910 (?)

W Urzędzie Stanu Cywilnego gminy Zarszyn zaskoczenie: zachowały się metrykalne księgi sprzed I wojny, które dawno powinny trafić do Archiwum w Przemyślu. W najstarszej „Księdze urodzeń” za rok 1884, strona 1, numer 14, widnieje wpis: Stefan Nowosielski, urodzony 12 kwietnia, ochrzczony 14 kwietnia, numer domu 77, religia katolicka, syn Mikołaja Nowosielskiego, rolnika (syna Michała i Katarzyny Spinak) i Anny Nowosielskiej z domu Madarasz (córci Andrzeja rolnika i Marii Cupryk). *Patrini: Michael Żynczak, Anna Skrobała agricolae ex Odrechowa, baptisavit a confirmavit: Antoni Ławrowski, parochil in Odrechowa.*

Nazwisko Nowosielski ma rodowód szlachecki. W *Poczcie szlachty galicyjskiej i bukowińskiej* (Lwów 1857) widnieje wielu Nowosielskich pieczętujących się herbem Sas, Ślepowron czy Wukry. Ale nazwisko popularne jest też wśród Rusinów, na Łemkowszczyźnie przetrwała wieś Nowosielce, ślady rodu można odnaleźć w innych wsiach, w tym właśnie w Odrechowej.

Trzeba powiedzieć, że Odrechowa to nie była zwykła łemkowska wieś. Lokowana na prawie wołoskim, jako część dóbr królewskich podlegała jurysdykcji króla. *Akty i przywileje wsi Odrechowa XV–XVII w.*, wydane drukiem w 1970 roku, to unikatowe dokumenty, niezwykle cenne dla historii języka ukraińskiego. Świadectwo ogromnej kultury prawnej: akty, listy, wyroki sądowe – jedyny kompletny zespół wiejskich akt samorządowych okresu feudalizmu po ukraińsku. Ta niecodzienna wieś doczekała się też monografii *Odrechowa w minionym* (Lwów 1999), opracowanej na podstawie wywiadów z najstarszymi mieszkańcami przez ostatniego wójta wsi Mikołaja Cupryka i Iwana Majcyka, dyrygenta i kompozytora.

Podczas spisu ludności w 1900 roku w Odrechowej naliczono 2341 dusz, w tym 404 szkolnych dzieci. Wieś była w kulturowej awangardzie. To tutaj, już w 1823 roku, powstała pierwsza łemkowska szkoła, a w 1892 pierwsza na całej Łemkowszczyźnie czytelnia ukraińskiej Proswity. Z czasem działały 4 czytelnie,



każda część wsi miała własną: z biblioteką, świetlicą i salką koncertową. Wieś rozwijała się ekonomicznie: kwitła spółdzielczość, prężnie działała kasa oszczędności, Raiffeisena, a także spichlerz komunalny – pomoc dla najbiedniejszych. Była poczta, tartak parowy, młeczarnia. I w całej wsi 5 karczm. Z początkiem XX wieku otwarto szkołę tkacką, księgarnię, zbudowano Dom Ludowy, gdzie działała kancelaria gromadzka, kółko teatralne, organizowano rozmaite kursy. W książce Cupryka i Majcyka są też dwie fotografie: „Uczestnicy kursu trykotarskiego w Odrechowej, u p. M. Nowosielskiej, marzec 33” i „Amatorski chór w Odrechowej z dyrygentem M. Nowosielskim, marzec 38”.

Bo Odrechowa słynęła z muzykalności mieszkańców. We wsi działały liczne zespoły muzyczne i chóry, z czasem wykształcił się rozpoznawalny, wielogłosowy „odrechowski” styl, wyróżniający lokalnych śpiewaków. Nieprzypadkowo do monografii wsi dołączono nutowy zapis miejscowych melodii i pieśni. O tym zjawisku mógł powiedzieć tylko ten, kto choć raz słyszał odrechowskie śpiewy. Sanocki kompozytor F. Dolista, który w 1928 roku był we wsi na weselu, wyznał: „Odkąd żyję na świecie, czegoś podobnego nie słyszałem! Tu śpiewają i dzieci, i starzy, jakby wszyscy urodzili się śpiewakami!”. A hrabia Józef Morawski, właściciel dóbr wokół Odrechowej i poseł na sejm II RP, mawiał, że „tak śpiewającej wsi nie znajdziesz na świecie”.

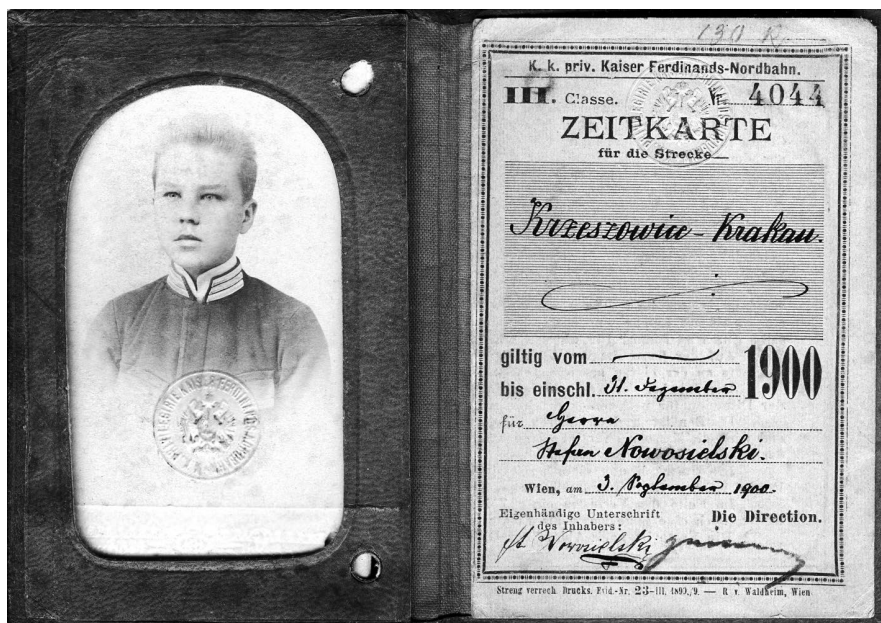
Na przełomie XIX i XX wieku wielu odrechowian jeździło do Ameryki, „przywozili dolary, budowali duże chaty z oknami i kominami, kurne chaty zanikały, dzieci i chłopci chodzili lepiej ubrani. We wsi kipiało życie, ludzie byli coraz bardziej zamożni, rozumni, do wsi przychodziły gazety, przy czytelnicy była biblioteka, gdzie pożyczano książki”. W tym czasie powstał też nowoczesny sklep, który dobrze się rozwijał i przynosił spory dochód. Sklepikarz Dymitr Ducjak „kupił ogniotrwałą kasę i gramofon z ukraińskimi płytami, który ludzie przychodzili słuchać, jak jakie cuda”. Pierwsze płyty z folklorem łemkowskim dla Columbia Phonogram Company nagrali właśnie „Bratia Holutiaki-Kuziany” z Odrechowej, którzy emigrowali do Kanady w 1900 roku.

„Oddzieleni górami Łemkowie – pisze Iwan Majcyk – wytworzyli swoisty sposób życia, którego głównymi właściwościami są: pracowitość, umiłowanie gór, dążenie do wolności i ogromna fascynacja pieśnią i tańcem. (...) Pieśń była dla Łemka integralną częścią jego życia. Folklor Łemków ma najściślejszy związek z wszystkim tym, czym żył ten niezwykle muzykalny lud na rodzinnej ziemi swoich przodków. »Bo tutejsze góry same śpiewają« – mawiają wieśniacy. Przez wieki odrzechowanie szlifowali swoje pieśni-diamenty, przez wieki walczyli o zachowanie rodzinnej mowy. Ich pieśni są ściśle związane z górskim życiem, przyrodą, stanowią rodzaj dopełnienia, wykończenia tych przepięknych i harmonijnych górskich krajobrazów”.

ukraiński Kraków

Dziadkowie Jerzego od strony ojca: Mikołaj i Anna Nowosielscy z Odrechowej, mieli sześcioro dzieci, 3 córki i 3 synów: od najstarszego Michała (ur. 1865) do najmłodszego Stefana (ur. 1884). Katarzyna po latach osiadzie we Lwowie, Maria z mężem Mikołajem Gładkim w Czerniowcach, Andrzej z trzecią siostrą zostanie do wojny w Odrechowej. Najstarszy, Michał, po pobycie w wojsku ląduje w Krzeszowicach. Po śmierci rodziców dziesięcioletni Stefan Nowosielski trafia właśnie pod jego opiekę – dzieli ich różnica niemal całego pokolenia. Zachowała się legitymacja kolejowa małego Stefana na trasę Krzeszowice-Kraków, dokąd dojeżdża do szkoły.

Dla mniejszości ukraińskiej w Krakowie początku XX wieku atmosfera jest przyjazna. Teodor Semakowski, który trafił do Krakowa z Huculszczyzny, wspomina: „W Krakowie nie odczuwało się polskiego szowinizmu do tego stopnia jak na etnograficznych ziemiach ukraińskich i nie było takiej nienawiści do Ukraińców. Na odwrót, można powiedzieć, że stosunki między Polakami a Ukraińcami w życiu codziennym układały się nie najgorzej, atmosfera nie była zatruta oparami trucizny i zajadłości (...) Żył się tu spokojniej i bezpieczniej”.



Legitymacja kolejowa Stefana Nowosielskiego uprawniająca do przejazdów na trasie Krzeszowice – Kraków, ważna na rok 1900

Stefan Nowosielski nie należy może do najzdolniejszych, ale bardzo chce się uczyć. W latach 1897–1901 uczęszcza do Gimnazjum św. Anny, gdzie powtarza klasę III. Od IV klasy do matury uczy się w nowym c.k. Gimnazjum IV im. Henryka Sienkiewicza (najpierw w tzw. kamienicy Goetza przy ul. Podwałe 1, potem przy ul. Krupniczej 1). *Sprawozdanie dyrekcji za rok szkolny 1901/1902* opisuje uroczyste otwarcie szkoły 3 września 1901 roku, podczas którego „dyrektor nowego gimnazjum, radca Antoni Pazdrowski (...) przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana, Cesarza Franciszka Józefa, z którego woli powstało to nowe gimnazjum. Okrzyk ten powtórzyli wszyscy zgromadzeni z całym zapalem trzykrotnie”.

Stefan uczy się pilnie, klasyfikowany zwykle ze „stopniem pierwszym”. W ostatnim roku nauki (1905/1906) jest jedynym Rusinem w klasie. W całym gimnazjum na 458 chłopców jest 33 uczniów religii mojżeszowej, 4 ewangelicko-augsburskiej i 8 grekokatolickiej. Szkoła zapewnia naukę języka ruskiego, jako „względnie obowiązkowego”, w wymiarze 2 godzin tygodniowo – i Stefan z tej możliwości skwapliwie korzysta. Gorzej z lekcjami religii. Uczniowie wyznania mojżeszowego mają osobne lekcje z rabinem, grekokatolicy uczestniczą wraz z całą szkołą w rzymskokatolickich nabożeństwach i rekolekcjach. *Sprawozdanie dyrekcji za rok szkolny 1903/1904* notuje na przykład, że „26 września 1903 roku młodzież wraz z gronem nauczycielskim uczestniczyła w żałobnym nabożeństwie w kościele św. Anny za duszę śp. Henryka Siemiradzkiego, a po nabożeństwie wzięła udział w uroczystym pochodzie przy przeniesieniu zwłok jego do grobu mężów zasłużonych na Skalce”.

O praktyki religijne we wschodnim obrządku trzeba zadbać we własnym zakresie. Duchowy wymiar życia społeczności ukraińskiej organizuje krakowska parafia grekokatolicka z cerkwią parafialną pw. św. Norberta przy ul. Wiślniej 11. Kiedy władze austriackie w 1808 roku przekazują unitom budynek po skasowanym kilka lat wcześniej klasztorze ss. Norbertanek, cerkiew rychło staje się ważnym ośrodkiem integrującym wspólnotę. Liczba parafian oscyluje od tysiąca do dwóch tysięcy. W spisie ludności z 1931 roku wyznanie grekokatolickie deklaruje 1554 mieszkańców Krakowa. Do tej liczby w roku szkolnym można dodać licznych studentów z Łemkowszczyzny i Wołynia, dla których Uniwersytet Jagielloński jest bardziej gościnny niż lwowski Uniwersytet Jana Kazimierza. Od początku zresztą kontakty między parafią a uniwersytetem są – po sąsiedzku – bardzo przyjazne. Proboszczowie cerkwi bywają profesorami, dziekanami; twórca parafii ks. Florian Kudrewicz jest dziekanem Wydziału Teologicznego Akademii Krakowskiej, a piąty z kolei proboszcz: prof. Lew Ławrysiewicz – profesorem teologii pastoralnej, a nawet rektorem całego uniwersytetu. To na parafialnej działce odstąpionej za symboliczną zapłatą staje budynek Collegium Novum.

Gdy mały Stefan Nowosielski zaczyna chodzić do cerkwi św. Norberta, proboszczem jest słynny ks. Iwan Borsuk, świetny organizator, kapłan światły i wykształcony. Za jego czasów świątynia poddana zostaje gruntownej przebudowie i restauracji, odzyskując w pełni charakter cerkwi obrządku wschodniego. W opracowanie artystycznego projektu angażuje się elita krakowskiej kultury: dyrektor Muzeum Narodowego prof. Władysław Łuszczkiewicz, prof. historii sztuki UJ Marian Sokołowski. Znany architekt Tadeusz Stryjeński projektuje muirowany ikonostas, do którego 34 obrazy według projektu Jana Matejki maluje w 1888 roku jego uczeń Władysław Rossowski.

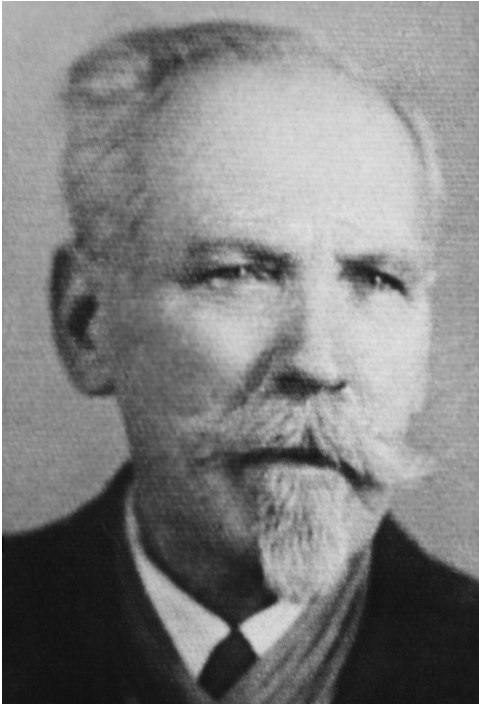
Wykonanie przez Matejkę projektu dla cerkwi jest przyjęte z ogromną wdzięcznością wśród parafian. Malarza, zaproszonego wraz z córkami do Lwowa, czeka królewskie przyjęcie w pałacu metropolity. Na powitanie chór śpiewa wzruszonemu artyście *Mnohaja lita*, za co ten dziękuje w serdecznym liście:

Najprzewielebniejszy arcybiskupie, księżę Metropolito! Przebyte dni między wami snem się wydają, snem wszakże krzepiącym, rozjaśniającym jawę dotąd niewesołą! (...) Oby zbliżenie się i otwarcie serc naszych znalazło oddźwięk waszych nieszczęściami i waśniami poróżnionych, a zbliżniało rany wspólnego dobra ogólnego. (...) Pod dachem twoim, Rusina, ja Polak modliłem się i płakałem, jak dawno nie potrafiłem, nie za sobą ani dziećmi moimi, ale za was i za nas!

Ksiądz Borsuk potrafi zintegrować i umocnić ukraińską wspólnotę. Wspomina Teodor Semakowski: „Za czasów austriackich wielu ukraińskich chłopskich synów odbywało służbę wojskową w Krakowie, w Wadowicach albo też w innych pobliskich garnizonach wojskowych. Po odejściu z wojska z wysłużonym stopniem kaprala, *zugführera* itp. mieli oni, zgodnie z prawem austriackim, pierwszeństwo do służby państwowej na niższych stanowiskach, jako tzw. podporządkowani. Otóż ojciec Borsuk, który miał wielu znajomych wśród polskich kół urzędniczych i cieszył się szacunkiem polskiego duchowieństwa, stuknął od drzwi do drzwi wszelkich urzędów,



*Cerkiew pw. św. Norberta w Krakowie.
Ikonostas według projektu Tadeusza Stryjeńskiego
i Jana Matejki, 1892–1895*



*Michał Nowosielski, ukochany
stryj malarza, lata 30.*

i tak jeden po drugim umieszczał naszych Hucułów, Bojków i Podolan na różnych stanowiskach, powiększając w ten sposób liczbę swych parafian. Gdziebyście nie poszli w Krakowie w tych czasach – do magistratu, urzędu pocztowego i skarbowego i wszędzie, gdzie można było wejść – chwytając za urzędniczą klamkę – musieliście natknąć się na naszego Iwana, Stefana czy też innego Mychajła”.

Jeśli nawet ten opis nie dotyczy Stefana Nowosielskiego, to jak najbardziej przypomina los jego brata Michała. Najstarszy z odrechowskiej linii Nowosielskich po służbie w wojsku austriackim trafia jako posterunkowy żandarmerii do Chrzanowa. W tym czasie się żeni i dochowuje dziesięciorga dzieci, co nie przeszkadza mu zaopiekować się jeszcze i najmłodszym bratem. Z czasem robi kurs wetery-

narza i pracuje jako „rewizor bydła” w Krzeszowicach. Stryj Michał pozostanie w rodzinie Nowosielskich bardzo ważną postacią. Po latach, kiedy po 1918 roku zamieszka w Krakowie, będzie miał ogromny wpływ na swojego bratanka. Do dzisiaj Jerzy Nowosielski mówi o nim: „to był mój prawdziwy przyjaciel”.

Dzięki pomocy i opiece brata 6 czerwca 1906 roku Stefan Nowosielski składa z sukcesem egzamin maturalny. Większość ocen: dobry i dostateczny, co pozwala Komisji Egzaminacyjnej stwierdzić: „Egzaminowany uczynił tedy zadość wymaganiom prawnie przepisany i otrzymuje niniejszem świadectwo dojrzałości, które go uprawnia do zapisania się w poczet słuchaczy zwyczajnych uniwersytetu”. Na rozpoczęcie studiów prawa decyduje się dopiero po roku. W *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*, półrocze zimowe 1907–1908, pozycja 171, numer wpisu 1044, figuruje: Nowosielski Stefan, uczeń zwyczajny, wydział prawniczy. Wiek: 23, religia: grekokatolicka, obywatelstwo: austriackie, adres: Długa 13. Obok adnotacja urzędowa: „Poświadczam niniejszem, że J.P. Stefan Nowosielski złożył prośbę o uwolnienie od opłaty czesnego na półrocze zimowe r. szk. 1907/1908 (...) i może być przeto wpisany prowizorycznie w poczet uczniów Wydziału. Kraków, 5 X 1907”.

W pierwszym półroczu Stefan Nowosielski studiuje m.in. „Encyklopedię prawa i umiejętności politycznych” u prof. Pierzcha, „Historię i instytucje rzymskiego prawa prywatnego” u prof. Wróblewskiego, „Historię prawa niemieckiego” u prof. Estreichera. W drugim semestrze dochodzi m.in. prawo kościelne i „seminarium z prawa polskiego” z prof. Ulanowskim. Po roku studiów okazuje się jednak, że przyszedł czas na zmianę planów i... stanu cywilnego. Wobec perspektywy założenia rodziny nie sposób kontynuować długotrwałe studia prawnicze – to w pewnym sensie zawód dla bogatych albo samotnych. A nie jest to przypadek Stefana Nowosielskiego.

panna Hanna

Kim jest szczęśliwa wybranka? Jak się poznali?

Zachowało się kilka wzruszających pamiątek. Na odwrocie jednej z fotografii Stefana, w gimnazjalnym mundurze, dedykacja: *Najdroższej Hanie – Stefek. Na pamiątkę lat studenckich z Krakowa. Kraków, dnia 6/IV 1906.*

Jeszcze kilka pożółkłych kart pocztowych, znaczek z Franciszkiem Józefem za 5 halerzy i starannie wykaligrafowany adres:

Wielmożna Hanka Harlender w Jarosławiu, ul. Pełkińska.

Sanok, 9/IV 1906

Jestem już w Sanoku, a jutro wieczorem wyjeżdżam do Odrzechowy. Strasznie się zmęczyłem, bo przez całą noc ani oka nie zmrzyłem, aż od Krakowa do Tarnowa stałem na platformie, takie było przepędzenie. Słuchaj, Haneczko, co do powrotu dam Ci odpowiedź jutro, bo muszę się porozumieć z naczelnikiem stacji w Zarszynie, czy mogę jechać na Rzeszów, chociaż mam wyrobioną półkartę na Stróżę. Napiszę Ci również, czym wzięty, czy nie. – Pa! Stefek. Sanok

I ostatnia wiadomość, pisana – według daty – na kilka tygodni przed maturą (!)

Kraków, 25/IV 1906

Twoim pobytom tak krótkim zepsułaś mię tylko i uczyniłaś kapryśnym, bo marzę tylko i myślę o tobie, a to jest dla mnie dzisiaj niebezpiecznym, bo się uczyć nie



Stefan Nowosielski, 1906



Kartka Anny Harländer do narzeczonego
Stefana Nowosielskiego, 1906

moę. Odpisz jak najprędzej, bo chyba Twój list może zdola mi przywrócić równowagę. Pa!
Stefek

Co na to panna Hanna? Zachowała się jej odpowiedź: położyła karta z rysunkiem białej róży i komentarzem: *Czy pamiętasz, jak daleś mi podobną Różę na komplecie – w maju roku 1904? Mam ją ususzoną i szanuję bardzo, bo każdą rzecz od Ciebie zachowam do śmierci!!* Obok rysunku dopisek: *Zupełnie taka sama!!*

Na rewersie adres: *Wielmożny Stefan Nowosielski, Kraków, Grzegorzeczka 12, II p.*

Ot i maj się zbliża – pisze panna Hanna – już dwa lata mija, jak dostałam tę różę od Ciebie, Najdroższy – sięgnijmy wstecz – ileśmy przeszli chwil strasznych – ilu cierpieniami serca nasze były napełnione? A co czeka nas jeszcze – jaka przyszłość jest nam przerna-

czona? Ach, żeby choć była szczęśliwsza jak przeszłość! Życie to niby krótka chwila – ale wiele się przechodzi w tej chwili – ile też się wylewa i ile razy błaga się o skrócenie tej chwili!!

Nie wiemy, o jakich „strasznych chwilach” pisze panna Harländer w tym nieco egzaltowanym, młodopolskim stylu. Jeszcze nie wie, że najtrudniejsze, najbardziej tragiczne przeżycia dopiero przed nią.

Co wiemy o przyszłej matce Jerzego Nowosielskiego? Jak wynika z metryk w archiwum katedry w Jarosławiu, przyszła na świat w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1883 roku, w Jarosławiu, jako Anna, córka Stanisława Harländera, syna Franciszka i Anny z domu Stachowicz, oraz Marianny, córki Jana Hausnera i Katarzyny z domu Beigert. Ojciec Stanisław był kolejjarzem, pochodził z osiadłych w Polsce i spolonizowanych kolonizatorów austriackich. Rodzina była dość

majątna, w Jarosławiu do niedawna istniała cała dzielnica zwana Harländerówką, własny dom w Jarosławiu miał też dziadek Jan Hausner. Austriackie pochodzenie nie wykluczało polskiego patriotyzmu – według rodzinnej legendy jeden z pradziadków artysty od strony matki, mieszkający przy granicy Królestwa Polskiego, pod Hrubieszowem, w swoim domu ukrywał powstańców styczniowych przed Austriakami. Konspiratorzy pozostawili gościnnemu gospodarzowi obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który do dzisiaj wisi w kuchni nad stołem, w krakowskim domu artysty.

W zapisie metrykalnym matka artysty figuruje jako Anna, choć dla najbliższych zawsze będzie Haną, Hanką, Haneczka. Nazwisko Harländer też pisane bywa rozmaicie – przez ä, ae lub e – różnice zdarzają się nawet w oficjalnych dokumentach. W tej sprawie zachował się list z 1942 roku, z parafii w Jarosławiu, dotyczący metryki ojca Hanny:

Wielmożna Pani, w odpowiedzi na pismo Pani przesyłam metrykę Stanisława Harlaendera, pisaną tak, jak w akcie. Metryk wcześniejszych nie posiadamy, wywiezione zostały do Przemyśla, a stamtąd bolszewicy wywieźli akta do Kijowa. Nazwisko pisane przez ae świadczy o romańskim pochodzeniu, a więc z ludów łacińskich – francusko, włoskich. Zakończenie jest germańskie. Zresztą nie wiadomo, czy z czasem nie uległo przekręceniom.

Należytość nasza wynosi 15 zł, bo długo się szukało w starych szpargałach. WPani przestała 5 zł, 10 – doliczam.

Z poważaniem X. Wojciech Lewkowicz, administrator.

O rodzinie Harländerów niewiele wiadomo. Panna Hanna musiała mieć sporo rodzeństwa, metryki wspominają trzy siostry: najstarszą Rozalię, po mężu Majcher, Marię i Zuzannę, która została zakonnica, oraz dwóch braci: Franciszka, który umarł młodo, i Jana, zmarłego tuż po urodzeniu. Z młodzieńczych fotografii spogląda ku nam postawna, ciemnowłosa panna o nieco egzotycznej, jakby cygańskiej urodzie. Nie brakuje jej fantazji, niekiedy pozuje na tle malowanych *panneaux* do „artystycznych” ujęć, w różnych kostiumach: w stroju ludowym,



Anna Harländer, ok. 1906

jako dama z parasolką lub Cyganka wróżąca z kart. Poetycka wyobraźnia nie przeszkadza jej być sumienną uczennicą. Kolejne świadectwa ze Szkoły Wydziałowej Żeńskiej im. św. Jadwigi w Jarosławiu z przełomu wieków (lata 1898–1903) notują: obyczaje – chwalebne, pilność – dobra. Z przedmiotów, obok ocen dobrych i dostatecznych, dwie bardzo dobre – w języku ruskim (nadobowiązkowym) i w śpiewie.



Anna Harländer w stroju cygańskim, ok. 1904?

Na przełomie 1903 i 1904 roku, w wieku 20 lat, Anna Harländer zamieszkuje w Krakowie. Dlaczego? – nie wiemy. Zachował się jednak jej indeks ze „Szkoły praktycznych robót kobiecych przy Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Krakowie, założonej w r. 1882”, gdzie uczęszczała od 17 września 1904 do 24 czerwca 1905. Tam pobierała nauki na „Oddziale szycia ręcznego i maszynowego”, szkoląc się m.in. w ozdobnych wyszyciach (celujący), w nauce kroju bielizny dziecinnej i damskiej (bardzo dobry) i w towaroznawstwie (dobry). „Szkoła praktycznych robót kobiecych” jest zapewne jedną z wielu szkół przygotowujących młode dziewczęta do prowadzenia domu. Czy panna Hanna planuje jeszcze dalszą, bardziej ambitną naukę? – być może, w 1906 roku uczęszcza przecież na jakieś tajemnicze „komplety”. Ale tam właśnie poznaje Stefana Nowosielskiego, a on wręcza jej białą różę...

Narzeczeństwo trwa dwa lata. Decyzja o ślubie stanowi – zwłaszcza dla pana młodego – poważne zobowiązanie. Trzeba wziąć odpowiedzialność za założenie rodziny, mieć pomysł na życie i zabezpieczenie przyszłości. Ślub, celebrowany przez paulina o. Michała Moskała, odbywa się

Regnum: *Austria Hungarica*
 Diocesis: *Cracoviensis*
 Districtus: *Cracoviensis*
 Decanatus: *M. de Cracovia*
 Parochia: *ad S. Nicol. Cracovia*

Testimonium copulationis.

Regulaturum parochia: *S. Nicolai Cracovia*
 pro: *Suburbio Marota* tom. VIII. pag. 324. N. serial. 56.

Oppositis interuentor: Anno Domini Millesimo: *noingentesimo octavo*
 ~ 1908 ~ mense *Augusto* die
 prima / 7 / ~ in ecclesia *S. Nicolai* copulati sunt.

1908	SPONSUS	SPONSA	TESTES
Nomen Cognomen Status Religio Gradus Qualitas Occupatio Aetas Color Complexio Statura Complexio Aetas Color Complexio Statura	Stephanus Nowosielski practicans ferri S. Nicolai Cracoviae pater Matka in Cracovia ad S. Nicolai Cracoviae.	Anna Harländer fil. Nicolai et Mariae pater in Cracovia ad S. Nicolai Cracoviae.	Coponem et Coniugio Michael Majcher suboffic. post. Francisus Francisus practicans ferri

Extractum haec cum suo Originali concordaturatur Officium Parochiale
Cracovia die 7 Octobris 1908



Świadcstwo ślubu Anny Harländer
i Stefana Nowosielskiego

Fotografia ślubna - Anna i Stefan Nowosielscy,
1 sierpnia 1908

1 sierpnia 1908 roku w parafii panny młodej: kościele pw. św. Mikołaja w Krakowie. Zachowała się piękna, ślubna fotografia: panna Anna Harländer w stylowej, koronkowej sukni z modnymi bufkami i zbluzowanym stanem, wysoki kapelusz z welonem, kaskadowy bukiet białych róż i frezji, przybranych liśćmi paproci. Pan Stefan Nowosielski we fraku, śnieżnobiałej koszuli z muszką i z małym bukietem białych kwiatów w butonierce. Wysokie czoło, włosy postawione do góry, zawiadacko podkręcony wąs, w ręku białe rękawiczki – obok na okrągłym stoliku elegancki cylinder. W świadectwie ślubu (tom VIII ksiąg parafialnych, s. 324, nr 56), w rubryce zawód pana młodego stoi napisane: *practicans ferroviae*.

„kto ma w głowie olej – ten idzie na kolej”

Słowa te miał wypowiedzieć cesarz Franciszek Józef, odbywający podróż inspekcyjną po Galicji i Lodomerii we wrześniu 1880 roku. Pierwszy pociąg w Krakowie rusza po torach już 14 października 1847 roku – i niemal od tego dnia kolejarstwo zostaje uznane za jeden z najpożyteczniejszych zawodów. W ciągu XIX wieku ta szczególnie ważna i ceniona grupa zawodowa rośnie w siłę, ciesząc się niezmiennie społecznym prestiżem. Słowo „kolejarz” oznacza rzetelność, pilność, dyscyplinę, budzi powszechny szacunek i sympatię. Służby mundurowe są

elitą, działają nieco na kształt zakonu. Praca na kolei – to szkoła postaw i charakterów, poczucia obowiązku i przywiązania do zawodu. Solidność i nienaganna punktualność kolejarzy jest przysłowiowa – według kolei warszawsko-wiedeńskiej przez lata można regulować zegarki. Pod koniec XIX wieku galicyjskie „drogi żelazne” przeżywają okres gwałtownego rozwoju. „Praca na kolei stawała się coraz bardziej ceniona, poszukiwana i – trudna do zdobycia. Na początku lat 90. doszło do tego, że dyrekcja krakowska musiała publikować w gazetach specjalny komunikat, że nie dysponuje ani jedną wolną posadą i składanie jakichkolwiek podań o przyjęcie jest tragicznym bezsenssem (...) mówiono, że każdy, kto »idzie na kolej«, to prawdziwie mądre dziecko szczęścia”.

Jako grupa zawodowa kolejarze są świetnie zorganizowani, mają rozbudowane prawa socjalne i pracownicze. Wysokie pensje, płatne z góry w XVI grupach uposażenia, gwarantują pewną i przyzwoitą sytuację ekonomiczną. Wielkim osiągnięciem jest fundusz emerytalny i rozbudowany system opieki zdrowotnej, który przetrwa aż do PRL-u. Szpitale, domy wczasowe i sanatoria „kolejowe” stają się oznaką wysokiego poziomu i marki. Lekarzem kolejowym jest sam Tadeusz Boy-Żeleński, organizujący opiekę nad pierwszymi koloniami kolejarских dzieci. W II RP kolej pozostaje firmą solidną i szanowaną. Polscy kolejarze tworzą prawie dwustutysięczną, zdyscyplinowaną armię.



Stefan Nowosielski z synami – Włodzimierzem i Jerzym, ok. 1914